Nr. 5. Nowy Targ, dnia 7 lutego 1915 r. Rok III.

J. R. 1915

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Tomasz Buła.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, ulica Długa 62. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających o-powiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Ga-licyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolar

Numer pojedynczy 10 hal.

O naszą młodzież.

Wojna obecna, która wstrząsła podwalinami bytu narodowego, dotknęła w wielkiej liczbie i naszą młodzież. Szczególnie tu na Podhalu młodzież wyżej lat szesnastu wyruszyła na pole walki, porzucając książki i ławy szkolne. Los ich i przyszłość będzie się po szczęśliwem ukończeniu wojny formowała. Lecz zostały w mieście dzieci, które z powodu braku jakiegokolwiek pomieszczenia nie mogą się dalej kształcić. Budynek gimnazyalny, w spokojnych czasach, siedziba intenzywnej pracy nad młodzieżą, zamieniony na lazaret nowotarskiego Czerwonego krzyża: gmach szkoły ludowej męskiej i żeńskiej zajęty na szpital, Sokół zajęty przez wojsko i legiony, strażnica miejska zajęta na szpital — tak, że młodzież szkół ludowych i gimnazyum nie miała od połowy listopada kąta, gdzieby jej umysł można rozwijać, a uszlachetniać duszę. Również szybki bieg wypadków wojennych zatamował nawet myśl o nauce. Grono profesorów gimnazyalnych opuściło miasto i zdawało się już, że młodzież gimnazyalna, mimo dwumiesięcznej nauki nie będzie mogła raz rozpoczętego z trudem dzieła dokończyć. Kiedy jednak tylko niebezpieczeństwo się oddaliło i część grona profesorskiego wróciła do opuszczonych chwilowo siedzib, odrazu wśród wychowawców podniosła się myśl, aby naukę chwilowo przerwaną dalej prowadzić. Rozpoczyna się gonitwa za lokalem, lecz brak jakiejkolwiek sali stanął na przeszkodzie najlepszym chęciom. Dopiero kiedy oddziały legionów opuściły nasze miasto, wtedy chęci grona profesorskiego w czyn się zamieniają. Profesorowie postanowili rozpocząć naukę szkolną. Lecz ponieważ brak przewodniczącego członka grona, brak sal na pomieszczenie wszystkich klas, brak większej ilości członków grona nauczycielskiego, z tego powodu pozostali postanowili otworzyć tylko niższe gimnazyum o charakterze prywatnej nauki.

Ponieważ zaś budynki rządowe i szkolne są zajęte, a Rada szkolna krajowa — chociaż dokłada wszelkich wysiłków, by młodzież ratować, nie dała jeszcze znaku — czy należy naukę rozpocząć i czy ewentualnie w razie wynajęcia budynku, pokryje utrzymanie, opał, oswietlenie i obsługę sal szkolnych, z tego względu grono postanowiło zwołać wiec rodzicielski na 28. stycznia b. r., i rodzicom oddać sprawę pokrycia wydatków, związanych z rozpoczęciem i prowadzeniem nauki, której grono bezinteresownie w poczuciu obowiązku narodowego i społecznego udzielać pragnie.

Na wezwanie grona sala Rady miejskiej zapełniła się po brzegi rodzicami, dbałemi o przyszłość dzieci. Gdy ks. Bułat zagaił wiec, wskazując na jego cel — rozległy się huczne oklaski i brawa na cześć profesorów. Po wyborze przewodniczącego, którym został p. Rajski, burmistrz miasta, i po referacie jednego z członków grona nauczycielskiego, prof. Dziedzica, rozwinęła się ożywiona i owocna dyskusya. — Rodzice zgromadzeni uchwalili podziękowanie dla grona za obywatelskie stanowisko, uchwalili dalej pokryć wydatki, połączone z otwarciem i prowadzeniem nauki. Przewodniczący wiecu, p. burmistrz oswiadczył, że mimo tego, że miasto poniosło już tak wielkie ofiary, jak wystawienie gmachu dla gimnazyum, to jednak chcąc miastu i jego mieszkańcom przyjść z po-

mocą, to zakładowi o charakterze prywatnym, udzieli bezpłatnie dwóch sal w strażnicy miejskiej. Oświadczenie to „głowy miasta“ przyjęto z aplauzem do wiadomości. W obec tego, że nauka może odbywać się rano i popołudniu, jeden z członków grona oświadczył, że 30. stycznia zarządza się wpis do niższego gimnazyum, a dla uczniów wyższego gimnazyum, którzy jeszcze są wolni, urządzi się kursa przygotowawcze w domu prywatnym, o ile znajdą się siły nauczycielskie po temu. Następnie wiec wybrał trzech członków z pośród obywateli nowotarskich (jednego z obcych tu obecnie bawiących), do komisyi, która się zajmie obliczeniem kosztów opału, światła, obsługi i innych wydatków, związanych ze szkołą, aby następnie koszta rozłożyć między rodziców, którzy zapiszą dzieci na naukę Prof Buła poruszył sprawę, że z chwilą ukończenia wpisów, natychmiast Rada szkolna będzie zawiadomiona o otwarciu zakładu i wyraził nadzieję, że komisya, (do której weszli pp. dr, Styś, Czaja i Szafner) uzyska w Radzie szkolnej prawo publiczności, albo też Rada szkolna uzna tę naukę, jako dalszy ciąg nauki w zakładzie rządowym.

Wpisy odbyte dały w jednym dniu nadspodziewany wynik — gdyż do czerech niższych klas zapisało się blisko 130 uczniów, mieszkających w Nowym Targu, a uczniowie z okolicy liczbą tę znacznie powiększą, skoro się dowiedzą, że się odbywać będzie nauka. Nauka rozpocznie się, jak tylko zostanie dokończoną desinfekcya sal, wymycie ich, i obielenie.

W ten sposób dobrowolnie, bez walk osobistych i przy poparciu ogółu, zakład będzie czynny ku pożytkowi młodzieży, narodu i państwa.

Wojna światowa.

Na pierwszy plan w polityce występują przeobrażenia wewnątrz naszej monarchii w łonie samego rządu. Najpierw ustąpił minister spraw zagranicznych, regulujący stosunki z obcemi państwami. Obecnie ma ustąpić wspólny minister skarbu wielkorządzca w Bośnii i Hercegowinie Ekscelencya Biliński. Przypuszczają, że przyczyną ustąpienia Bilińskiego było zamordowanie w czerwcu następcy tronu w Sarajewie, a dalej różnica w poglądach między Bilińskim a Burianem, obecnie ministrem spraw zagranicznych co do ukształtowania stosunków w Bośnii. Z Bilińskim schodzi z widowni rządu człowiek zdolny, sprytny i człowiek zupełnie oddany państwu. W sprawach wewnętrznych stosunków politycznych polskich Biliński odgrywał wybitną rolę, biorąc w obronę i w protekcyę odłamy polityczne, które były w opinii publicznej mocno zachwiane. Społeczeństwo polskie traci w ustępującym ministrze wybitnego przedstawiciela w Radzie koronnej. Na stanowisku ministra dla Galicyi zaszła tylko formalna zmiana. Ministerstwo dla Galicyi z powodu rozbicia i rozprężenia Koła polskiego nie było obsadzone, tylko kierował nim szef sekcyi Dzierżykraj Morawski. Obecnie kierownik ministerstwa został mianowany mimistrem. Mianowanie urzędnika wysokiego ministrem dla Galicyi sprowadziło dalsze zmiany w stosunkach politycznych polskich Mianowicie Koło polskie decydowało dotychczas o mianowaniu i obsadzeniu ministerstwa dla Galicyi. Obecnie zaś Koło polskie dążyło do obsadzenia tego ministeryum człowiekiem, który jako poseł ma poparcie większości posłów z Koła polskiego. Rząd jednak mimo dążności prezesa Koła Dra Lea zamianował Morawskiego ministrem, co świadczy o tem, że ani prezes Koła, ani Komisya parlamentarna Koła polskiego, ani Koło Polskie nie mają już u rządu znaczenia i dlatego dotychczasowy prezes Koła Dr. Leo zrzekł się prezesury Koła polskiego.

Oprócz tych zmian w rządzie wiedeńskim według wynurzeń Naczel. Komitetu Narodowego mają zajść zmiany w rządzie krajowym i według publicznego wyrażenia się Dra Marka prezesa Komisyi Organizacyjnej Naczelnego Komitetu, dni urzędowania pana Namiestnika Korytowskiego są już policzone.

Te wszystkie zmiany w łonie rządu wyszły na nie korzyść Polaków. Potrzeba będzie silnego zespolenia się narodu, aby odzyskać utracone wpływy we Wiedniu, co jest tem trudniejsze, że parlament jest nieczynny i że większa część kraju jest zajętą przez wroga, wobec czego trudno jest o jednolite i silne wystąpienie na zewnątrz

Mamy wprawdzie organizacyę bojową, jaką jest Naczelny Komitet Narodowy, który wobec rządu podejmuje się reprezentować społeczeństwo polskie w Galicyi. Czy jego usisiłowania będą skuteczne, przyszłość pokaże. Dotychczas bowiem Komitet Naczelny odniósł poważne zdobycze dla Narodu. I tak według sprawozdania Członków Naczelnego Komitetu zdobycze te przedstawiają się w następujących wypadkach.

Uzyskano poparcie Najdostojniejszej rodziny cesarskiej dla legionów Mianowicie Arcyksiężna Izabela objęła protektorat nad Komitetem, urządzającym gwiazdkę dla legionistów za zezwoleniem cesarskiem, który przy tej sposobności wyraził się bardzo pochlebnie o naszych legionach.

Dzięki staraniom i zabiegom Naczelnego Komitetu Niemcy i prasa wiedeńska zmieniła uprzedzenie co do Polaków na ich stronę i od tego czasu mamy w ga-

zetach wiedeńskich sympatyczne artykuły o Piłsudzkim, Belinie i legionach.

Dalej Naczelny Komitet Narodowy uzyskał w Ministeryum spraw zagranicznych „czarne na białem" z pieczęcią zapewnienie o przyłączeniu Królestwa Polskiego do Galicyi, wbrew opinii Niemiec, których planem było stworzenie niepodległego państwa polskiego; państwa wobec wyniszczenia słabego, niezdolnego do samodzielnego rozwoju Uzyskanie tego zapewnienia, gwarantowanego przez Austryę i Niemcy, jest najważniejszą zdobyczą narodową Naczelnego Komitetu. Społeczeństwo przyjmuje te wynurzenia z odpowiedniem uniesieniem; jako zadatkiem dalszego pomyślnego rozwoju pod skrzydłami Austryi; która za trudy i ofiary społeczeństwa w tak hojny wynagradza nas sposób.

Dalszą walną także zdobyczą Naczelnego Komitetu jest prawo werbunku na zdobytych ziemiach w Królestwie. Tutaj Naczelny Komitet idzie z chlebem do ludności, a pozyskawszy sobie w tak humanitarny sposób ludność, organizuje ją odpowiednio, gdyż uzyskał prawo wysłania 25 emisaryuszy, działających oświatowo, narodowo i ekonomicznie na zdobytym terenie. Wprawdzie i Niemcy zaprowadzają swoje urządzenia na terenie przez siebie zajętym, lecz z tego powodu nie należy żywić obaw, gdyż to jest czasowo tylko, a zmiany nazw polskich w Łodzi, czy w Łowiczu na niemieckie, to jest taką drobnostką, że się to później łatwo usunie. Tyle dzis podajemy z polityki wewnętrznej państwa i narodu naszego.

Wojna Austryi z Rosyą, Serbią i Czarnogórą.

Ogromne śniegi i mróz utrudnia w wysokim stopniu energiczniejsze działania wojenne. Na terenie Galicyjskim nie zaszły dotychczas żadne wybitniejsze zmiany. Linia bojowa biegnie dalej koło dolnego Dunajca, koło Biecza, Bobowej, ku Gorlicom i Karpatom. Na całym froncie są tylko walki artyleryi o posiadanie rowów strzeleckich.

Na Węgrzech, za to mimo ciężkich warunków klimatycznych i terenowych, zwycięska nasza armia posuwa się naprzód, wypierając nieprzyjaciela z zajętego terenu. Gwałtowne walki ostatnich dni doprowadziły do ponownego zajęcia wyżyn przełęczy. W trudnych akcyach, które trwały tydzień, wojska nasze, mimo niekorzystnej pogody, walczyły z największą wytrwałością i stanowczością, pokonały wszelkie trudności terenu, przy często wysokich śniegach i osiągnęły powodzenie.

Nieprzyjacielowi zabraliśmy ogółem 10.000 jeńców i 6 karabinów maszynowych.

Przełęcze Karpackie, Łupków, Użok, Vyszów, Köresmezo itd. (z wyjątkiem przełęczy dukielskiej) są w naszem posiadaniu. Węgry północne są już z nieprzyjaciela przeważnie oczyszczone, jeszcze toczą się walki nad Ung i Latorczą. Również Bukowina będzie wolną od wroga. Ostatnie zwycięstwo naszej armii pod Kirlibabą i Jakobeny spowodowało cofanie się gwałtowne Rosyan ku głównej swojej sile na północy.

Planem naszej armii jest obecnie od strony Karpat od południa wypędzenie wroga z Galicyi i Bukowiny, co wobec dzielności i wytrzymałości naszych dzielnych żołnierzy, a demoralizacyi armii rosyjskiej, wkrótce plan w czyn się zamieni, ku ogólnej radości społeczeństwa.

Na terenie Królestwa Polskiego nad Nidą trwają skuteczne dla nas walki artyleryi. Armia nasza zajęła już Kielce i posuwa się ku Radomiu, skąd już Moskale mają usuwać swoje urzędy.

Na terenie serbsko - czarnogórskim ma panować spokój według urzędowych doniesień.

Wojna Niemiec z Rosyą, Francyą Anglią i Belgią.

Na terenie Królestwa Polskiego po lewym brzegu rzeki Wisły nie zaszły również znaczniejsze zmiany. Linia obwarowana rzek Bzury i Rawki jest główną pozycyą, z której wojska sprzymierzone niemiecko-austryackie podejmują kroki celem zbliżenia się pod Warszawę. Ostatnie urzędowe depesze donoszą, że koło Borzymowa na wschód od Łowicza ataki Rosyan zostały odparte.

W Prusach zachodnich ostrzeliwali Moskale oszańcowania na wschód od płaszczyzny jezior i próbowali na południowy wschód od jeziora Miewo, leżącego w powiecie toruńskim, nad rzeką Drwęcą, która tworzy granicę Prus zachodnich od południa, wykonać ataki, które jednak zawsze łamały się pod ogniem artyleryi niemieckiej. Widocznie Rosyanie z linii Sierpiec - Radzanów posunęli się ku północy.

W Prusach Wschodnich atakowali Rosyanie bardzo skutecznie na wschód od Darkiem, Miasto Darkiemy leży od Gąbina na południe w odległości 45 klm. od granicy gubernii suwalskiej.

Na Morzu Bałtyckiem podwodna łódź rosyjska zbliżyła się niespostrzeżenie ku wyspie Rugii, gdzie zniszczyła jeden okręt niemiecki.

Na terenie zachodnim toczą się dalej zacięte boje. W Belgii w walkach na północ od Nieuport straty francuskie i ich sprzymierzeńców były wielkie.

Przeszło 300 Marokańczyków i Algierczyków leży poległych w piaskach nad morzem. Także wczoraj przeszkodzili Niemcy ogniem artyleryjskim wojskom francuskim w dostaniu stę na „wzgórza dusz" na wschód od Nieuport.

Na południe od kanału La Bassee wydarli Niemcy Francuzom w związku ze zdobytemi dnia 25. b. m. pozycyami dwa dalsze okopy i wzięły przeszło 60 jeńców.

W zachodniej części Argonów podjęły niemieckie wojska ataki, które oddały w nasze ręce znaczniejsze terytorya. Wzięli jako jeńców 12. oficerów, 731. żołnierzy i zdobyli 12. karabinów maszynowych i 10. dział małego kalibru. Straty francuzów są ciężkie. 400 do 500 poległych leży na placu boju. Francuski pułk piechoty nr. 155 jest, jak się zdaje, zniesiony. Niemieckie straty są stosunkowo małe.

Francuskie próby wykonania nocnego ataku na południowy zachód od Verdun zostały wśród ciężkich dla nich strat odparte.

Na północny wschód od Bandonviller zostali Francuzi wyrzuceni ze wsi Angomont i Bremenul.

Na morzu niemiecka łódź podwodna „U 21" zaatakowała angielski wybrzeżny parowiec „Ben Kuahan" i zatopiła go strzałem torpedowym. Komendant pozostawił załodze, liczącej 21 ludzi, 10 minut czasu do zejścia do łodzi. Załogę tę wyratowała następnie łódź rybacka i przewiozła ich do Fleetwood.

Ta sama łódź podwodna zatopiła w południe drugi angielski parowiec „Linda Blande", płynący z Manchesteru do Belfast. W podobny sposób jak poprzednio, została załoga, licząca 10 ludzi, wyratowaną. Przybyły wczoraj wieczorem do Liverpooiu okręt doniósł, że zauważył, jak łódź podwodna zniszczyła jeszcze trzeci parowiec angielski.

Wojna Turcyi z Rosyą, Anglią i Francyą.

Państwa prowadzące wojnę z Turcyą, usiłują wedrzeć się w głąb posiadłości tureckich z różnych stron. I tak Turcya prowadzi zwycięskie walki, według doniesienia tureckiego biura urzędowego, na granicy perskiej w Luristanie, Rosyanie mimo liczebnej przewagi uciekli z miejscowości Iszan.

Również koło Kantary w pobliżu kanału Suezkiego rozpoczęły się kroki wojenne straży przednich z wojskami angielskiemi. Na Kaukazie rozpędzili Turcy wojska rosyjskie koło Olly i zdobyły wiele materyału wojennego.

W Mezopotanii rozpędziły wojska tureckie armię angielską pod Korną, gdzie straty angielskie wynosić mają 4 tysiące ludzi.

Na morzu.

Bałtyku głębiom drogą mi córę
Wydarłeś chłopcze mój młody,
Podnieś więc śmiało oko ponure,
Mów! Jakiej pragniesz nagrody?

Obsypięć złotem dzielny mołojcze!
Chrest*) ci wymodlę u cara...
Powiedz: blasku chcę, gwiazdy chcę, ojcze!
Miłą mi każda ofiara!

Nie, admirale, nie w twojem ręku
Przyszłość i dola sieroty,
Zostaw mię losom, nie wydam jęku,
Lecz chrestem gardzę, choć złoty...

Wyście z Ojczyzny, tyrani wściekli
Zrobili cmentarz narodów!
Wyście mi ojca w Sybir wywlekli,
Zginąć mu dali wśród lodów!

Wyście siostrzyczkę, lilijkę białą
W koszarach skryli... Mój Boże!
Z praojców skiby – co się zostało?
Brodaty kacap ją orze!

Wróć mi więc ojca, kości spróchniałe
Wygrzeb z pod śniegów Kamczatki!
Wróć mi to dziewczę: czyste i białe...
Jak wyszło z łona mej matki!

Wymaż z kart dziejów sto lat męczarni,
Którą mój naród gnębicie!
A ja do życia pięknej twej córy
Dodam ci własne me życie!

Milcz! Milcz szaleńcze! Tej strasznej skargi
Niech słucha ucho łaskawsze!
Zaprzestań Laszku! Zuchwałe wargi —
Zamilknąć mogą na zawsze!

Tej łaski pragnę... O carski sługo,
Skróć niewolnika męczarnie!
I tak służyłem Moskwie za długo...
Zginę — jak żyłem — tak marnie...

Lecz tyś mi winien dochować wiary!
Gdy tam... pod masztem już stanę...
W twojej kajucie masz sztandar stary,
A na nim orlę skrwawione!

O! Znam to orlę jeszcze dzieciną...
I znam ja jego morderce!
Niech tym sztandarem pierś mi obwiną!
I mierzą prosto — a w serce!

Sześć luf zagrzmiało, dym się rozwiewa —
Statek mknie cicho po fali...
Tylko spłoszona — zajękła mewa
W oddali...

Znicz.

*) Krzyż.

Wrażenia z pobytu Moskali w Tylmanowej (pow. N. Targ).

Ktoby się spodziewał, że do Tylmanowej w takie góry zawitają Moskale, i że Tylmanowa będzie widownią walk. Uciekinierzy z pod Tarnowa, Tarnobrzegu, Radymna i Jarosławia, których tu było w Tylmanowej bardzo wielu, zapewniali, że to miej-

sce otoczone ze wszystkich stron stromymi górami, jest całkiem bezpieczne. Jednak inaczej się pokazało. Moskale nadciągnęli przy końcu listopada do Łącka w większej ilości (bo było ich 8.000, t. j. cała dywizya). Na wiadomość o tem przerażenie ogarnęło mieszkańców Tylmanowej, które jeszcze bardziej się spotęgowało, kiedy w niedzielę 21. o 12. w południe usłyszelismy strzały. Ludzie właśnie wychodzili z kościoła po sumie i z krzykiem, zwłaszcza kobiety, rzuciły się do ucieczki, jedni do góry, drudzy na dół. Bardzo wiele można było widzieć ludzi z tobolkami i zawiniątkami, jak w góry się spinali i kryli się w szałasach owczarskich. Była to krytyczna i straszna chwila dla Tylmanowej, kiedy zaczęły grzmieć armaty, świszczeć kule karabinowe, pękać granaty i szrapnele. Nasi zajęli dobre pozycye, bo usadowili się na baszcie i na górze przed plebanią i zaczęli prażyć Moskali ogniem karabinów maszynowych i walić z armat. Ludzie z trwogą i niecierpliwością oczekiwali wyniku. Wreszcie bitwa zakończyła się zwycięztwem po naszej stronie. Moskale posunęli się na dół ku Łąckowi, a potem do Sącza. Ludzie zaś zziębnięci powrócili z gór do domu, aby lżej odetchnąć i zażyć błogiego pokoju. Z pobojowiska zaś pozbierali odłamki kul armatnich i karabinowych rosyjskich i zabrali na pamiątkę do domu. Ciekawe było zachowanie się Moskali. Co trocha z Łącka i Jazowska zapuszczali się Moskale do domów w Tylmanowej za Dunajcem od strony Obidzy (bo trzeba wiedzieć, że Tylmanowa leży po obu stronach Dunajca) i jak się dało, to rabowali.

Jednemu np. gospoparzowi zabrali kury, drugiemu kaczki — gdzieindziej owies, siano i t. d... Największą egzekucyę przeprowadzili Moskale u żyda Schapse Weinberga, głównego propinatora i karczmarza w Tylmanowej, który sam z trwogi przed Moskalami uciekł do Krościenka. Karczmę ma przy samej drodze. Wpadli do karczmy, drzwi wyważyli wódkę wylali, a pieniądze ze szynkwasu skradli; grubsze, t. j. srebrne do kieszeni schowali, a drobne grajcary rozdawali ludziom, którzy się skupili na drodze. Sami ich werbowali i dając po 5 centów każdemu mówili: Masz i ty, masz i ty.., aby ich skaptować. Mówili często po domach: „My wasi, bo my Słowianie jak i wy, czemu wy przeciw nam walczycie — my wam wolność przynosimy". Jednak znalazł się jeden śmiały gospodarz, który odpowiedział: Wy nam teraz obiecujecie gruszki na wierzbie, mówicie o wolności, a potem, to kto wie, jakby to było.

Chwalili się w Tylmanowej, że cała Galicya należy już do nich i że stąd się nie ruszą, tylko naprzód będą się posuwać. Jednak odwrót przyszedł tak prędko, że sie ani nie spodziewali. Wielu z nich w górach Tylmanowskich, którzy zaskoczeni nagłym odwrotem nie zdołali uciec, dostało się jako jeńców w nasze ręce. Tylmanowa dopiero teraz odetchnęła.

Ludzie nie mogą jeszcze zapomnieć wrażeń z pobytu Moskali w Tylmanowej.

Józef Piszczek z Tylmanowej

Zima i wojna w Karpatach.

Znany włoski publicysta wojskowy, jenerał Gatti, pisze w „Corriere della Serra":

Wojska rosyjskie, które zdawały się z impetem szalonym zdobywać Karpaty, poczęły się z czasem cofać poza mury skał ośnieżonych ku pagórkom, oddalając się od szczytów gór, rozdzielających Galicyę od Węgier i Bukowiny. Góry rozpoczęły w istocie rzeczy wywierać wpływ na tok akcyi wojennej nawet tam, gdzie jak w Beskidach wschodnich, ułatwiały operacye drogi górskie, prowadzące w wysokości tylko 500 do 900 metrów nad poziom morza, gdzie jechać można wozem, i gdzie są tory kolejowe. Wykazało się, że Austrya słusznie uczyniła, licząc na obronę, którą dają góry.

Prawda, że Karpaty wśród gór w Europie nie są ani najwyższe, ani najdziksze, atoli trudne są do przebycia, bo stanowią łańcuch o 1.450 kilometrach długości, chociaż na obu kończynach łańcuch ten przerywają na przestrzeni dość znacznej rzeki i drogi. W lecie i jesienią roku zeszłego góry te nie były zdolne powstrzymać inwazyi rosyjskiej, atoli w zimie siła defenzywna gór wzmogła się tak bardzo, iż przebyć ich Rosyanie nie mogą. Zima, prawdziwa zima, zamyka drogi dla wozów, zapełnia śniegiem doliny, czyni życie w górach niemożliwem. W listopadzie śniegu pada mało i pokrywa on szczyty gór do wysokości 2.000 metrów, także w grudniu śniegów jest mało i dochodzi on do 1.300 1.500 metrów wysokości. Atoli w miesiącach styczniu i lutym, i także w marcu, opady sniegowe są bardzo obfite, tak, iż śnieg stanowi poważną przeszkodę nawet w równinach. Gdziekolwiek śnieg pada masami, czy w górach na szczytach, czy w dolinah, nie dochodzi on do większej głębokości, aniżeli dwóch metrów. atoli tam, gdzie go wicher nosi, w zagłębieniach górskich. giębokość sniegu może być znacznie większa.

Przez pagórki i wzgórza przechodzić nie można, znajduje się na nich śnieg kilkometrowy. Wchodząc w góry na wysokość 2.000 metrów, nie można wytrzymać tam przez kilka dni, jeżeli się nie ma na noc schroniska. Wogóle na tych wyżynach ostać się mogą tylko nieliczne oddziały. ponieważ niemożliwem jest zaopatrzenie ludzi w żywność i drzewo. Żołnierze (może tu być mowa tylko o oddziałach górali), muszą mieć schronisko przed wichrem, aby się tam po-

silić i ogrzać. W pewnych okolicznościach można skonstruować ze śniegu schroniska, ale wymościć je trzeba wewnątrz słomą i przykryć szczelnie ze wszystkich stron przed wichrem. Trudnosci są olbrzymie i w pewnych momentach życie jest tu niemożliwe. Niemożliwymi są też ruchy, manewry i operacye. W styczniu i lutym góry są martwe. W marcu rozpoczyna się w nich życie pomału. Atoli i w tym miesiącu o wyprawach w góry mowy być nie może, do niebezpieczeństwa dołącza się lód i snieg, który topnieje tylko do wysokości 1.000 metrów. W kwietniu tają śniegi wyżej, w maju śnieg pokrywa swym płaszczem góry w wysokości przeszło 1.500 metrów. Atoli dopiero w czerwcu można pójść w góry z konnicą, artyleryą i piechotą.

Nie tylko głębokość śniegu sprawia trudności w operacyach, ale także jego zawartość. Gdzie śnieg jest twardy, chodzić można bez trudności, atoli tam, gdzie jest miękki, jak w lasach, w miejscach zasłoniętych przed wiatrami północnymi, po swieżym opadzie śniegowym pochód jest uciążliwy lub wręcz niemożliwy. Jak wiadomo, pogoda w górach jest bardzo niestała. Droga, którą dzis można było przebyć w sześciu godzinach, jutro staje się niemożliwą do przebycia, lub na odwrót. Z takiemi ewentualnosciami trzeba się liczyć. Wojska alpejskie znają miejsca i czas, i wykonują różne manewry, atoli nigdy nie wyżej ponad 2.000 metrów, i to tylko przez kilka dni z rzędu. Również artylerya górska nie utrzyma się długo w sferach mrozów i nie można posyłać jej wyżej ponad 1.500 metrów. Zwykle 1.000 metrów wysokości jest tą granicą ostateczną i tam już cierpi się dużo. Konnica, chociażby przygotowana do wyprawy górskiej, nie dociera wyżej, jak do 1.200 metrów. Artylerya polna może poruszać się tylko na drogach równych, piechota dochodzi na wysokość 1.500 metrów. Atoli nie tylko mróz przeszkadza ruchowi, lecz dzień krótki i długa noc demoralizują żołnierza. Brak światła zabiera odwagę i siłę. Ciemnosć w górach jest przerażająca, Kolumnny w pochodzie przedłużają się w sposób nieprawdopodobny. Większe oddziały nie mogą się więc poruszać jedną drogą. Również zgromadzenie żołnierzy staje się często niemożliwem. Kolumny poruszają się tu w morzu mgły, lub wśród zamieci śnieżnych, nie wiedząc często o sobie, nie mogąc wspierać się wzajemnie.

Nie chcemy twierdzić stanowczo, że operacye wojenne w górach są niemożliwe zimą, zwłaszcza w miesiącach styczniu i lutym. Mogą być przeprowadzone ściśle określoną liczbą żołnierzy, atoli nie mogą nigdy mieć znaczenia wielkich operacyi wojskowych. Są one tylko epizodami wojny. Góry są doskonałym środkiem obronnym dla krajów, które otaczają.

Wracając do Austryi i do Karpat, należy stwierdzić, że wojska rosyjskie nie będą mogły obecnie sforsować w znaczniejszej sile gór karpackich i wkroczyć na Węgry. Wszystko to, co Rosyanie będą mogli uczynić dzisiaj (a będzie to bardzo wiele), ograniczy się do zajęcia dolin, aby tutaj przygotować dla wojska zapasy podczas przeprawy górskiej w czasie, gdy sniegi stają. i stoki pokryją się zieloną murawą.

Opowiadania wojenne.

UCIECZKA Z NIEWOLI.

Janik Władysław, nadporucznik 13-go pułku huzarów, podczas bitwy pod Limanową dostał się do niewoli rosyjskiej, skąd udało się mu uciec. Swoje przygody tak opisuje: („Pesti Hirlap" Nr. 17.)

Gdy nas schwycono pod Limanową, musieliśmy przejść pieszo poza frontem rosyjskim 30 kilometrów drogi. Czerkiesi odebrali mi wszystkie rzeczy wartościowe: pieniądze, zegarek, aparat fotograficzny, nawet jeden podoficer chciał mi laskę z buta wyciągnąć. Na to już ogarnął mię gniew i uderzyłem go poza uszy. Poskarżył się na mnie u komendanta.

— Jest to przecież straszne — powiadam — że jeszcze wczoraj wasz pułkownik wychwalał nas, jako bohaterów nad bohaterami, a oficerowie z największym szacunkiem mówili o huzarach pod Limanową — a dziś już w ten sposób chcą nas traktować! Jesteśmy oficerami nie tylko u siebie, lecz i w niewoli. Nie prosimy żadnej łaski, tylko to, by nas tutaj tak traktowano, jak u nas waszych oficerów.

Oficer rosyjski przepraszał, podoficera ukarał, a nas w gościnę zaprosił.

— Postaram się i o to, żeby Panowie dalej nie musieli pieszo podróżować. Nie godzi się, by huzarów węgierskich tak włóczyć przez tabory.

Jedliśmy kolacyę wspólnie z oficerami rosyjskimi. Ja doskonale mówię po polsku i rozumię język rosyjski. Mogę powiedzieć, że ci panowie względem nas zachowywali się nader lojalnie.

Na drugi dzień zawieziono nas do Tarnowa. Tu umieścili nas w jednej szkole. Wieczór zauważyłem, że moja straż zasnęła. Otwarłem okno i uciekłem do pierwszego domu w najbliższej ulicy. W tym domu mieszkał Polak. Opowiedziałem mu, co za jeden jestem. Dał mi cały cywilny strój i trochę pieniędzy. Ale mię poprosił, żebym natychmiast dalej odszedł, ponieważ gdyby mię u niego znaleźli, toby go powiesili. Poszedłem w nocy pieszo do Dębicy. Ztąd na drugi dzień do Sędziszowa, później znów do Rzeszowa. Tu wyprosiłem od jednego chłopa jego „passirschein", na który pojechałem koleją do Frysztaku. Wtedy się toczyła bitwa koło Jasła: z Frysztaku ludzie pouciekali. Przypuszczano napewne, że na drugi dzień przyjdą tutaj nasi. Ja oczekiwałem ich z radością. Niestety naszym się nie udało posunąć naprzód. Głodny, strapiony, w rozpaczy, bez halerza

poszedłem do Jedlicy. Długie czasy chodziłem po miasteczku. Nie odważyłem się z nikim wdawać w rozmowę. Lecz nareszcie zwyciężył głód. Przed jednym panem wyjawiłem swoją godność. Niech będzie, co ma być! Moje fatalne szczęście nie opuściło mię. Ten pan był Polak, dobry patryota, człowiek dobrego serca. Przyjął mię do swojego domu i gościł u siebie przez tydzień. W międzyczasie często mię zaczepiali żołnierze rosyjscy. Każdemu mówiłem, że jestem Polakiem i szukam swojej zgubionej żony.

— Dlaczego pan nie żołnierzem? — zapytywali mię często.

— Jestem suchotnik — odpowiadałem. I naprawdę, byłem na tyle zmęczony, strapiony, wybladły, wynędzniały, że nie było trudno mi uwierzyć. Rosyanie są dobrzy żołnierze, tylko, że się im już przykrzy wojna; są wymęczeni, tęsknią za swojimi, za krewnymi.

Z Jedlicy poszedłem do Dukli. Główny rosyjski tabor (?) był tutaj. Kilka razy próbowałem się przedostać, lecz nie udało mi się. Forpoczty zawsze mię nazad odprowadzały. W Tylowej na 300 kroków widziałem naszych dragonów, lecz oni na moje wołanie uciekli. Wtedy zrozpaczyłem już całkiem. Zdało mi się, że niemożliwem będzie ztąd się wydobyć. Spotkałem się z dwoma naszymi szeregowcami, którzy podobnie uciekli, jak i ja. Dałem im wskazówki, ale nie przyłączałem się do nich. Wróciłem się wygłodniały, obszarpany, w stronę Jedlicy. W jednej wsi koło źródeł nafty zauważyłem jednego starego pana. Zaczepił mię. Potem opowiedział mi, że on jest głównym kontrolorem przy kolejach ze Lwowa, jego zaś żona i córka uciekły przed Rosyanami, a teraz i on dąży za niemi. Ja także opowiedziałem mu, kto jestem i poprosiłem go, by mię wziął sobie za służącego, a będę nosił jego walizki. Tak się stało W Jedlicy ów stary pan prosił dla nas „passierschein", lecz nie dali mu. W rozpaczy przechodziliśmy po ulicach w Jedlicy, gdy mój stary pan zobaczył jednego rosyjskiego oficera. Uściskali się i ucałowali. Wyjawiło się, że są to dawni znajomi. Ów oficer z rodu polskiego, często jeździł do Lwowa, gdzie jego brat służył przy kolei pod starym panem. Nazywał się: Morzkowski. On zaprowadził nas do generała, który uprzejmie przywitał i mojego starego pana Wydał dla niego i dla jego „sługi" pozwolenie po podróży. I zaprosił go na kolacyą. Mnie znów w kuchni ugościł służący generała, gdzie spędziłem także noc. Na drugi dzień na samochodzie generała pojechaliśmy do Dukli, gdzie mieliśmy bilet do jakiegoś kapitana, który się nazywał Putapola. Przez grzeczność tegoż przedostaliśmy się do samej przełęczy bez przeszkód.

...Nareszcie znów ujrzeliśmy austryacką patrol. Pędziliśmy do nich, W tem Rosyanie zaczęli strzelać do patroli, my między padającymi strzałami doszliśmy do swoich. Kapitan tych dragonów był mój dawny znajomy, nie mógł mię poznać. Ale gdy mię poznał, ucałował moją brudną, zbłoconą twarz Jego żołnierze nie mogli się domyślać, jakto może taki delikatny oficer całować takiego obszarpanego, brudnego biedaka.

Tłómaczył dla «Gazety Podhalańskiej»

E. S.

Koń hrabiego Tiszy.

Hr. Tisza, obecny prezes gabinetu węgierskiego, jest jednym z najwybitniejszych polityków dzisiejszej doby. Tiszę dzisiaj uważają jako wybawcę narodu węgierskiego i dużo, bardzo dużo oczekują jeszcze od niego, nawet nie tylko Węgrzy, lecz i inne narody. Człowiek to niestychanej energii, który swoje przedsięwzięcia zawsze umiał przeprowadzić w najtrudniejszych warunkach. Gdy się to nie udało dobrem słowem, wykonał to przemocą — przełamywał on wszystkie przeszkody. Z tego powodu miał on ogromnie dużo nieprzyjaciół, mianowicie w oppozycyi w parlamencie. Lecz dzisiaj już dużo i z tych z uznaniem wyraża się o czynności hr. Tiszy. Politycy nawet zagraniczni, nawet i ze sfer wrogich mówią, że gdyby nie energia Tiszy, dzisiejsza wojna już dotąd byłaby wypadła dla nas bardzo niekorzystnie. Tylko taki Tisza z jego nieugiętą energią — którą wtedy za terror uważano — mógł przeprowadzić kilka ogromnie ważnych ustaw, z których w dzisiejszej wojnie korzysta cała monarchia.

O hr. Tiszy opowiadają na Węgrzech jeden epizod, który wspaniale charakteryzuje jego sławną energię. Mówią, że miał hr. Tisza jednego konia i że pewnego dnia ten koń nie chciał przeskoczyć jednego niewielkiego rowu. Hr. Tisza wszelkimi sposobami próbował konia nakłonić do przeskoczenia tego rowu Lecz koń się uparł, że nie — za żadną cenę — on tego rowu nie przeskoczy! Tisza zostawił konia na miejscu, poszedł do domu, przyprowadził do konia cztery tęgie woły, zaprzągnął je i przywiązał do konia. I cztery woły przeciągły konia przez rów!

Wola hr. Tiszy się spełniła!... *Młotek.*

KRONIKA.

Od wydawnictwa. Zawiadamiamy naszych czytelników w kraju, że tym wszystkim, którzy nie zapłacili za r. 1913 i 1914 gazety dłużej wysyłać nie będziemy. Papier i marka na każdy pojedynczy numer kosztują nas 4 hl. co rocznie robi przeszło 2 Kor; prócz tego opłata mieszkania, opału, światła, administracyi i redakcyi dużo wynosi, tak że zaległym prenumeratorom w Galicyi dalszą wysyłkę wstrzymujemy. Upraszamy o nadsyłanie zapłaty na r. 1915.

Zwracamy uwagę na zmianę administracyi, która się mieści teraz przy ulicy Długiej l. 62., a urzęduje administracya w dnie powszechnie od 10—12 g. rano, i od 2—4 po południu.

Podziękowanie dla Gazety Podhalańskiej. W redakcyi naszej zjawił się oficer od legionów z I. pułku p. Fr. i na ręce redaktora złożył gorące podziękowanie za życzliwe i przyjazne stanowisko gazety wobec I. pułku. Działaniu gazety naszej przypisuje I. pułk, że lud odnosił się wobec legionistów z nadzwyczajną ofiarnością, pomocą i życzliwością. Oficer zaznaczył, że lud powoływał się na gazetę naszą, że „ona dobrze o Was pisała“.

Podziękowanie dla gmin. Za pośrednictwem „Gazety Podhalańskiej“ komendant taboru I. pułku legionów składa serdeczne podziękowanie wszystkim gminom i jej ludnosci, za ofiarność, życzliwość i pomoc dla legionistów. Do gmin komenda wysłała stosowne urzędowe podziękowania.

Odjazd legionów. W poniedziałek d. 25/I. opuścili Podhale legioniści, bawiący tu od 6 tygodni. Ludność zżyła się z nimi, a oni z ludnością, nic przeto dziwnego, że przy odmarszu żegnała ich odprowadzając, zupełnie jako „swoich“. Legioniści wyruszyli na nowe przeznaczone im miejsca.

Na ratunek Narodu w myśl odezwy ks. Biskupa Sapiehy złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi:

X. Jan Bułat 20 K. Prof. Władyka Karol 1 K. Prof. Zyg. Iržabek 1 K. Prof. Sierosławski 1 K. X. Rosiewicz za pośednictwem p. Władyki 5 K. Dr Tadeusz Godlewski prof Politechniki ze Lwowa 20 K. Dr Jan Bednarski 20 K.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Maryi Kuzdrzałowej na ten sam cel złożyli:

J. T. Dziedzic 20 K., Michalik R. 5 K., Morawetz 4 K, Zborowski J. 4 K., Bielecki 2 K., Buła T. 2. K., Dziedzic Ig. 1 K. Razem zebrano dotąd 133 K.

Uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę s. p. Janiny z Rottermundów Bułowej, odbędzie się dnia 11 lutego o godz. pół do 7-mej rano w kościele parafialnym w Nowym Targu.

Na legiony złożyli p. Kłakowie 5 K.

Na Bursę złożyli: Gmina Zakopane 50 K. Ks. Wojciech Janas prob. w Palczowicach 10 K. Pani Bieńczewska 3 K.

Nasz lud to honorny. Ze sfer sądowych się dowiadujemy, że w sądzie prócz spraw spadkowych i opiekuńczych jest jeszcze wiele spraw o obrazę czci, z czegoby wynikało, że Podhalanie są zawsze honorni. Nie ma natomiast ani doniesień, ani spraw o zbrodnie.

Cholera. Mimo zimy cholera nie wygasa. W pochodzie ze wschodu zatrzymywała się dawniej w naszym kraju, skąd nie puszczano jej dalej na zachód. Obecnie z wyjątkiem Krakowa, gdzie w pierwszych dniach tego miesiąca wydarzyło się kilkanaście wypadków, szerzy się w prowincyach zachodnich, jak Szląsku, Morawach, Czechach, Austryi dolnej i Górnej, w Styryi, zawlekana przeważnie przez osoby wojskowe i jeńców, wracających z północnego terenu walk. Na Węgrzech w ostatnim czasie było również kilkadziesiąt wypadków w różnych komitatach północnych oraz południowych Węgier, zawleczona z północy oraz ze Serbii.

Czarna ospa. Między wojskiem rosyjskiem, ma również grasować czarna ospa, zawleczona do Krakowa i prowincyi zachodnich, wobec czego władze zarządziły jako najskuteczniejszy środek przeciw szerzeniu się jej, szczepienie ochronne u dzieci i u dorosłych, a zwłaszcza tych, którzy się muszą stykać z chorymi lub jeńcami.

Wesoły kącik.

Wiadomo, że głośny z brawury I. pułk legionów, tytuluje się w obcowaniu ze sobą „przez“ obywatel dla okazania równości i koleżenstwa między sobą. Żołnierze tego pułku, zrzekli się na rzecz Kasy pułkowej dziennego żołdu, a oficerowie gaży, ze względów ideowych.

Pewnego razu pewien mieszkaniec chwilowy Podhala i obywatel ziemski zapytał znajomego sobie wyższego rangą żołnierza z I. pułku:

„Dlaczego się nazywacie“ obywatelami? Na to krótko i po żołniersku odpowiada zapytany; „Bo się obywamy bez żołdu“.

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.